Wiadomości Gródeckie
Hradockija Naviny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach • Nr 1(18) 20.I.1997. – 19.II.1997. Cena 1,20 zł

• Як эмігрант... • Ciągłe zagrożenie • Капец па ўласнай волі • Przypadki Ciereszki • Podatki • Менская зіма • Z pamiętnika młodej weterynarki • Włamanie do Domu Kultury • Kto jest kim w naszej gminie • Srebrne usta w gminie • Informacje • Urodziny • Kpiny – Kartka Bezpieczeństwa



Fot. Leon Tarasewicz

Пасля працы забіраеш дзіцёнка з прадшколля. Яно весела шчабеча табе новы вершык, які сёння навучыла іх пані: „Kto ty jesteś? – Polak mały. Jaki znak twój?..” Моўчкі ўспамінаеш дзеда Ёзіка, які дзейнічаў у Грамадзе

Po balu

18 stycznia miał się odbyć Karnawałowy Bal „Wiadomości Gródeckich — Haradockich Nawinau". W połowie grudnia został zawiązany komitet organizacyjny balu w składzie: Tamara Buraczewska, Jerzy Chmielewski, Alina Citko, Mirosław Gryko, Leon Tarasewicz i Edward Wołoszyn. Koordynację organizacji imprezy i sprzedaż biletów powierzono Gródeckiemu Ośrodkowi Kultury.

Nasza redakcja wzięła na siebie wynajęcie zespołu muzycznego, zaproszenie artystów, gości oraz opracowanie scenografii.

Na tydzień przed balem większość biletów nie była jeszcze sprzedana. Chętni do pójścia na bal, których naliczyliśmy potem około osiemdziesięciu (także z Warszawy i Białegostoku), długo nie byli zdecydowani. Wokół balu powstała taka atmosfera, jakby komuś bardzo zależało na tym, aby on się nie odbył. Poza ogłoszeniem w naszej gazecie nie było żadnej reklamy, zdarzały się przypadki zniechęcania do imprezy i jej organizatorów. W tej sytuacji podjęliśmy decyzję o odwołaniu balu, chociaż byli już zaproszeni polscy i białoruscy artyści. Do imprezy szykowali się już znani politycy, posłowie (prywatnie) oraz wójtowie okolicznych gmin.

Zmarnowana została szansa nie tylko promocji naszej gazety, ale przede wszystkim gminy. Po raz pierwszy pomysł balu zrodził się rok temu. Podobno do trzech razy sztuka.

Redakcja

• Informacje z gminy

Rodzinne zwycięstwo

20 grudnia w sali Gródeckiego Ośrodka Kultury odbył się turniej szachowy dla uczniów klas I-VII. Rozgrywki, w których wzięło udział jedenastu zawodników ze Szkoły Podstawowej w Gródku, przeprowadzono szwajcarskim systemem kontrolowanym na przestrzeni pięciu rund.

Po kilkugodzinnych zmaganiach zwyciężył **Daniel Gorodowienko** z klasy VII, zdobywając cztery punkty na pięć możliwych. Drugie miejsce, z taką samą ilością punktów co zwycięzca, zajął **Łukasz Dąbrowski**, pierwszoklasista i najmłodszy uczestnik turnieju. Trzecią lokatę wywalczyła **Urszula Giegiel** (jedyna dziewczyna w turnieju), gromadząc 3,5 punkta. Taką samą ilość punktów uzyskali jeszcze **Łukasz Giegiel** i **Grzegorz Supronowicz**.

24 stycznia odbył się II Otwarty Turniej Warcabowy z udziałem 17 zawodników: dwóch osób dorosłych, jednego ucznia szkoły średniej i 14 uczniów szkoły podstawowej. Po kilkugodzinnych zmaganiach i tym razem zwyciężył najmłodszy z uczestników, **Łukasz Dąbrowski**, zdobywając cztery punkty na pięć możliwych. Z taką samą ilością punktów na drugim i trzecim miejscu znaleźli się: starszy o dwa lata brat Łukasza oraz ich ojciec, Bolesław.

Organizatorem i sędzią obu turniejów był instruktor Sekcji Gier Umysłowych Edward Wołoszyn. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe ufundowane przez GOK.

Radni odwołali delegata

30 grudnia odbyła się XXIII Sesja Rady Gminy. Radni pozbawili Grzegorza Karpiuka funkcji delegata gminy Gródek do Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego w Białymstoku. Powodem tej decyzji była absencja radnego Karpiuka tak w czasie posiedzeń sejmiku, jak i na sesjach Rady Gminy. Nowym delegatem został Edward Wołoszyn. Grzegorz Karpiuk nadal pozostaje członkiem Zarządu Gminy. Zgodnie z procedurą wniosek o odwołanie go ze składu tego organu władzy samorządowej może zgłosić tylko wójt.

Pożyteczna akcja

5 stycznia w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Gródku odbył się mecz halowej piłki nożnej pomiędzy funkcjonariuszami Straży Granicznej z Gródka i Bobrownik. Biletem wstępu były czerwone serduszka Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaka, nabywane za dowolną kwotę, jako dar pomocy dzieciom chorym na serce.

Walka pomiędzy obu drużynami była zacięta. Ostatecznie Strażnica Straży Granicznej w Gródku pokonała Graniczny Punkt Kontrolny w Bobrownikach 25:11 (do przerwy 9:5).

Organizatorem imprezy był pan **Tomasz Dederko**. Następnego dnia na tablicy ogłoszeń przy plakacie, informującym o odbytym meczu, można było zobaczyć dowód wpłaty na rzecz WOŚP w wysokości 123,21 zł. Dziękujemy!

Złapano 11 psów

Stale powiększająca się liczba bezpańskich psów w naszej gminie już dawno wzbudziła zaniepokojenie mieszkańców i władz lokalnych. Wieczorem, w trosce o swoje zdrowie i bezpieczeństwo, ludzie zaczęli się już bać wychodzić z domu, a jeśli już — to koniecznie z kijem w ręku, zdarzały się bowiem przypadki pogryzienia. Na sesjach radni wielokrotnie sygnalizowali ten problem. Na początku grudnia zobowiązali w końcu wójta, by zlecił odłów jedynym fachowcom w okolicy — pracownikom Schroniska dla Zwierząt w Białymstoku. 24 stycznia rano, specjalnie do tego celu przystosowanym samochodem, wyposażeni w odpowiedni

sprzęt przybyli oni do Gródka. W czasie sześciogodzinnego polowania schwytali 11 psów — 9 w Gródku, gdzie terenem poszukiwań objęto okolice szkoły, bloków i Osiedla oraz 2 na przejściu granicznym w Bobrownikach. Urząd Gminy usługa ta kosztowała 1690 zł. Niebawem zostanie zlecony kolejny odłów.

Włamanie do Domu Kultury



Fot. Leon Tarasewicz

W nocy z 24 na 25 stycznia nieznani sprawcy włamali się do Domu Kultury w Gródku. Wybili szybę w głównych drzwiach wejściowych, wyłamali kłódki na kracie oddzielającej hall na parterze od schodów na piętro, a następnie rozbili drzwi jednej z sal, skąd ukradli magnetowid, radiomagnetofon i tuner do odbioru telewizji satelitarnej. Gródecka policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie, którego szczegółów, ze względu na dobro śledztwa, nie możemy na razie podać. ●

● Zżycia uczniów

VI Сустрэчы „Зоркі"

22-24 лістапада адбываліся VI Сустрэчы „Зоркі". На гэты раз на месца спаткання маладых карэспандэнтаў гэтай дзіцячай старонкі ў „Ніве" была выбрана вёска Старына, што ў гміне Дубічы-Царкоўныя. Галоўны арганізатар Сустрэч — вядомая ўсім дзецям на Беласточчыне Ганна Кандрацюк, палічыла важным ізноў запрасціь вучняў з Гарадоцкай пачатковай школы. Сустрэча была прысвечана тэарэтычнай і практычнай навуцы пісання рэпартажу, і ў гэтым дасканалілі свае веды: Каміль Паплаўскі, Андрэй Паплаўскі і Міша Астапчук. Пасля доўгага падарожжа мы апынуліся ў зусім невядомай сабе аколіцы, каля 100 км ад бацькоў, у вёсцы распаложанай на ўскраіне Белавежскай пушчы. Аднак хлопцы там не разгубіліся, хутка знайшлі будынак, у якім мелі вызначана спаткацца з сябрамі з іншых школ Беласточчыны. Былі там ужо вучні са школы ў Бельску, з Беластока, а неўзабаве прыехалі таксама дзеці з Нарвы, Новага Беразова, Курашава, Новага Корніна.

У першы вечар вельмі добра гулялі і адначасова знаёміліся між сабою ў час вечарыны, на якой пад акампанемент гітары спявалі вядомыя ўжо ўсім песні, а таксама вывучалі новыя. Нашым хлопцам асабліва спадабалася патрыятычная песня „Маналог паўстанцкага каня", але таксама і любоўная „Стэфка". Пасля такога ўдала праведзенага вечара ўсе вельмі хутка пазасыналі — ім быў вельмі патрэбны адпачынак перад днём мерапрыемства — суботай.

У гэты дзень, пасля сняданку і прыезду вялікай групы дзяцей з дубіцкай школы, удзельнікі выслухалі дакладаў Ганны Кандрацюк і Міколы Ваўранюка пра журналісцкую працу. Пасля падзяліліся на тры групы і падаліся на экскурсіі. Адна група падалася ў Доўгі Брод, другая — у Палічну, трэцяя — у Вэрсток. Мэтай паходу было збіранне матэрыялаў для рэпартажаў і пазнанне гэтай цікавай ваколіцы. У час вандровак дзеці сустракаліся з жыхарамі навакольных вёсак, слухалі іх апавяданняў пра цікавую мінуўшчыну, наведвалі і аглядалі самыя старадаўнія месцы і будоўлі. Пасля смачнага абеду ў дубіцкай школе і экскурсіі па наваколлі чакала ўсіх чарговая, яшчэ больш цікавая вечарына. На яе скаліся конкурсы, супольныя спевы, артыстычная частка (нарыхтаваная вучнямі са школы ў Дубічах). Трэба сказаць, што гэты вечар, як і ўсе сустрэчы прайшлі ў вельмі сяброўскай атмасферы, і так як удзельнікі, так і госці адчувалі сябе свабодна і мелася ўражанне, быццам усе гэтыя людзі сустрэліся ўжо прынамсі дваццаты, а не як у выпадку некаторых — першы раз.

У нядзелю, калі прыйшоў час ад'езду, многія маладыя тварыкі абвеяў сум. Вядома — ледзь паспелі пасябраваць, а тут пара развітацца! Аднак падбадзёрвалі і давалі нейкую надзею словы апекуноў і ўсемагутнай спадарыні Кандрацюк: „Гэта ж не першая і не апошняя сустрэча!". Вядома, што ахвотных удзельнічаць у

такіх сустрэчах вельмі, вельмі шмат, і каб атрымаць запрашэнні, трэба чымсьці выказацца, праявіць талент у нейкай дзялянцы, працаваць і супрацоўнічаць са сваімі сябрамі, з настаўнікамі, з „Зоркай". І найважнейшае — намагацца пазнаць і вывучаць родную мову і гісторыю родных мясцін — гэта ж тут пражывалі нашы продкі, дзяды, бацькі — яны не цураліся сваё зямлі, а таксама і мовы...

Апрац. Тамара Бяльксвіч

Choinka szkolna

Dnia 17 stycznia w Szkole Podstawowej w Gródku odbyła się „Choinka szkolna" zorganizowana przez uczniów klasy VIIc. Impreza była podzielona na dwie części, według grup wiekowych. W godzinach od dziewiątej do dwunastej bawili się uczniowie klas I-II — na sali gimnastycznej oraz uczniowie klas III-IV — w podziemiach szkolnych. Od dwunastej do siedemnastej bawili się starsi uczniowie, podzieleni, tak jak ich młodsi koledzy, na dwie grupy: klasy V-VI i klasy VII-VIII.

Dyskoteki klas I-VI były przeplatane różnymi konkursami, dopasowanymi odpowiednio do wieku. Wychowawcy tych klas również brali udział w zabawie, pomagając organizatorom w opiece nad młodszymi dziećmi. A oto niektóre z konkursów, jakie były na zabawie choinkowej: bal przebierańców, na którym wręczano dyplomy za najlepszy strój, „Mini lista przebojów", którą wygrały dziewczyny z klasy IIIb z piosenką „Spice girls", „Randka w ciemno", wybory Miss, krzyżówka oraz wiele innych, równie ciekawych zabaw. Największą atrakcją choinki był Święty Mikołaj, w którego roli wystąpił uczeń z klasy VIIc. Wszystkie dzieci rozeszły się po swoich klasach, gdzie Święty Mikołaj rozdawał prezenty, a potem, już z prezentami, wróciły na salę i bawiły się przy rytmicznej muzyce. Jednym z muzycznych konkursów był wybór najlepszego tancerza „Macareny". Wszyscy spisali się wspaniale. Przy zabawie czas płynął tak szybko, że dzieci nie zdążyły nawet dokończyć jednego z konkursów (odgadywania piosenek), bo trzeba było ustąpić miejsca zbierającym się uczniom klas starszych.

W klasach VII-VIII nie było żadnych konkursów, a jedynie dyskoteka. Ale wszyscy bawili się wspaniale i bardzo chwalili organizatorów tej imprezy, czyli uczniów klasy VIIc. Mamy nadzieję, że będziemy organizować jeszcze wiele takich imprez i że bedą one tak samo udane.

Opracowali: Emila Bajko, Andrzej Wiluk, Kornela Soczewica, uczniowie klasy VIIc SP w Gródku

Choinka w Domu Kultury

W niedzielę, 26 stycznia, w Domu Kultury w Gródku odbyła się choinka dla dzieci z klas I-III zorganizowana przez gródeckie Bractwo Młodzieży Prawosławnej. W programie imprezy znalazły się: występ cerkiewnego chóru młodzieżowego parafii w Gródku prowadzonego przez Elżbietę Kondrusik, zainscenizowane przez dzieci jasełka, konkursy z nagrodami. Był też oczywiście Święty Mikołaj z prezentami, wśród których znalazło się dwadzieścia paczek dla dzieci z uboższych rodzin, ufundowanych w całości przez gródecką parafię prawosławną i Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Choinka zakończyła się dyskoteką dla małych uczestników.

Zaproszenie do przeglądu

11 Drużyna z Wierobi, Hufiec ZHP Białystok i Dom Kultury w Gródku zapraszają do udziału w przeglądzie EKO-Teatrów, który odbędzie się w drugiej połowie kwietnia. Mogą wziąć w nim udział zespoły 2-5-osobowe. Czas trwania przedstawienia nie może przekroczyć 15 minut. Zgłoszenia do 10 kwietnia przyjmują panie Tamara Buraczewska lub Irena Matysiuk. Przegląd ma na celu przybliżenie problemów z zakresu ekologii i ochrony środowiska.

Będą zbierać grosze

22 lutego przypada Dzień Muzyki Braterskiej. Do tego dnia harcerze z Wierobi i zuchy ze szkoły w Gródku będą zbierać symboliczne grosze na zakup chromotografu gazowego dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. ●

● Podatki

Jerzy Chmielewski

W czasie dwóch ostatnich sesji radni uchwalili podwyższone stawki tegorocznych podatków płaconych przez mieszkańców na rzecz gminy.

Podatek od środków transportu (drogowy)

Wykaz obowiązujących stawek zawiera 43 pozycje, w zależności od rodzaju pojazdu, pojemności skokowej silnika lub ładowności. Podajemy niektóre z nich, najbardziej powszechne, pomijając takie środki transportu, jak autobusy, przyczepy kempingowe, łodzie, jachty i promy.

Stawki podatku drogowego w 1997 roku wynoszą: motorower — 10 zł, motocykl — 35 zł, samochód osobowy — 52 zł (do 900 cm^3), 95 zł (900-1300 cm^3), 121 zł (1300-1500 cm^3), 190 zł (1500-1600 cm^3), 2999 zł (1600-1800 cm^3), ciągnik rolniczy — 30 zł (do 4000 cm^3), 78 zł (powyżej 400 cm^3), przyczepa z wozu konnego — 12 zł, przyczepa o ładowności od 5 do 20 t (132 zł).

Fot. Leon Tarasewicz



50 % zniżka przysługuje posiadaczom samochodów z katalizatorem lub przystosowanych do zasilania gazem płynnym.

Już w roku ubiegłym w naszej gazecie sygnalizowaliśmy kontrowersje, jakie budzą wśród rolników stawki za przyczepy. Tym razem radni próbowali wyłączyć z podatku drogowego przyczepy służące do pracy w gospodarstwie rolnym. Próba ta jednak się nie powiodła ze względu na barierę prawną, która nakazuje uiszczanie opłat bez względu na to, czy dany środek transportu porusza się po drogach, czy nie (przyczepy rolnicze pracują głównie w polu).

Planowane wpływy do budżetu gminy z tytułu podatku od środków transportu wyniosą w tym roku 9 tys. zł.

Termin płatności I raty upływa 15 lutego (w kasie UG lub na konto).

Podatek od nieruchomości

Stawki za 1 m^2 powierzchni użytkowej: budynków mieszkalnych lub ich części — 0,24 zł, budynków lub ich części związanych z działalnością gospodarczą inną niż rolnicza lub leśna — 8,40 zł, od budynków lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu materiałem siewnym i sadzeniakami — 4,80 zł, domków letniskowych — 3,20 zł, pozostałych budynków (np. garaży) — 1,72, gruntów związanych z działalnością gospodarczą inną niż działalność rolnicza lub leśna z wyjątkiem gruntów związanych z budynkami mieszkalnymi — 0,34 zł, gruntów należących do emerytów i rencistów za wyjątkiem posiadaczy działek letniskowych — 0,02 zł, pozostałych gruntów (nie związanych z działalnością rolniczą, leśną i inną gospodarczą)— 0,04 zł.

Ustawowo zwolnione od podatku od nieruchomości są:

— budynki gospodarcze związane z działalnością rolną lub leśną,
— świetlice wiejskie,
— Strażnice Straży Granicznej,
— Komisariaty Policji,
— Ośrodki Zdrowia.

Rada Gminy zwolniła z opłat z tego tytułu również przedsiębiorców rozpoczynających działalność gospodarczą, wytwórczą i usługową przez okres pierwszych 12 miesięcy oraz budynki inwentarskie i stodoły należące do emerytów i rencistów.

Naliczenie podatku od nieruchomości zostanie dokonane przez Urząd Gminy i dostarczone właścicielom ze wskazaniem terminu wpłaty.

Szacuje się, że do budżetu gminy wpłynie z tego tytułu 250 tys. zł, najwięcej od: CPN SA Oddział w Białymstoku, Zakładu Usługowo-Budowlanego Lasów Państwowych w Białymstoku, Zakładów Mleczarskich „Mitex" w Białymstoku i „Pronaru" sp. z o.o. w Narwi.

Podatek rolny



Fot. Leon Tarasewicz

Podstawą do naliczania podatku rolnego jest średnia cena skupu 1 q żyta, ustalana przez Radę Gminy na podstawie komunikatu prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Ostatnio radni tę cenę obniżyli do kwoty 27,90 zł (o 20 %), ale podatek rolny i tak wzrośnie o 20 % w porównaniu do poprzedniej stawki. Rada Gminy mogła podjąć uchwałę o dalszym obniżeniu, ale tym samym zmniejszyłaby wpływy do budżetu oraz zaniżyłaby ceny gruntów, działek i gospodarstw rolnych ustalanych dla potrzeb przetargów, darowizn i innych operacji.

Podatek rolny nalicza Urząd Gminy w ramach nakazów płatniczych.

Planowany na ten rok wpływ do budżetu gminy z tytułu podatku rolnego wynosi 18 tys. zł, a głównymi płatnikami są: Gospodarstwo Rolne Zasobu Skarbu Państwa w Michałowie, SUR Gródek oraz Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne w Zubrach, Bobrownikach i Kołodnie.

Podatek leśny

Głównymi płatnikami są: Nadleśnictwa w Waliłach, Żedni i Supraślu. Wpływ do budżetu gminy z tego tytułu jest stosunkowo duży, bo według szacunków wyniesie w tym roku aż 380 tys. zł.

Podatek dochodowy od osób fizycznych

Ten podatek jest najbardziej powszechny, bo pobierany przez urzędy skarbowe od wszystkich płac, rent i emerytur. 17 % tych pieniędzy pochodzących od mieszkańców naszej gminy trafi do budżetu Gródka. Jest to kwota pokaźna, planowana w tym roku na 812 tys. zł.

***

Radni uchwalali wysokość podatków jeszcze przed wejściem w życie znowelizowanej ustawy o opłatach lokalnych. Nowe przepisy dotyczące danin mieszkańców na rzecz lokalnego samorządu przekreślają niektóre grudniowe ustalenia Rady Gminy. W myśl nowej ustawy samorządy nie mogą całkowicie zwolnić mieszkańców z podatku od nieruchomości, a jedynie go obniżyć, i to nie bardziej niż o połowę maksymalnych stawek, ustalanych odgórnie dla całego kraju. Trzymając się tego przepisu, nie można uwolnić rencistów od płacenia podatku od budynków inwentarskich, co uczynili radni. Na szczęście ustawa sama zwalnia (ale tylko w tym roku i w następnym) od tego chlewy, obory i stodoły w gospodarstwach, które przestały być gospodarstwami rolnymi. Tak więc emeryci i renciści nie muszą na razie brać gruntów rolnych w dzierżawę i ich nie uprawiać tylko po to, by płacić mniejsze podatki (podatek rolny jest stosunkowo niski).

Ustawa nie zabrania natomiast zwolnień w przypadku podatku drogowego. Formalnie nie ma przeszkód, by z tych opłat wyłączyć np. przyczepy rolnicze. Wtedy rolnicy nie musieliby płacić ponad 100 zł, tylko po to, aby kilka razy w roku móc przejechać z przyczepą inną niż polna drogą.

Warto też podkreślić, że w ustawie o podatkach i opłatach lokalnych jest zastrzeżenie, że za działalność gospodarczą nie uważa się wynajmowania pokoi gościnnych w budynkach mieszkalnych, położonych na terenach wiejskich, osobom przebywającym na wypoczynku, jeśli liczba pokoi nie przekracza pięciu. Jest to ulga dla osób trudniących się agroturystyką, uważaną za szansę rozwoju naszej gminy.

Bez względu na uwarunkowania prawne, których pilnować powinni głównie fachowcy, mieszkańców interesuje przede wszystkim, ile własnych pieniędzy przeznaczą na podatki. Obecne stawki wskazują, że będzie to o 20, a w niektórych przypadkach nawet o 30 procent więcej niż w roku ubiegłym. Warto podkreślić, że w tym przypadku o podziale naszych pieniędzy decydują radni, ustalając roczny budżet gminy. Muszą to zrobić do 30 marca. Temu będzie poświęcona najbliższa sesja Rady Gminy. O tym, na co zostaną przeznaczone nasze podatki, poinformujemy, jak tylko zostanie zatwierdzony budżet — być może już w następnym numerze. ●

● Проста з вёскі

Добры дзень, Славік!

Не ведаю, браток, што рабіць з гаспадаркаю. Наш тата, калі паміраў, так мне прыказваў: „Не кідай зямлі, сынок, ні ў якім выпадку! Як бы табе кепска ні было, помні, што зямелька — карміцелька!" Татуля не прадбачыў, што на працягу дзесяці гадоў свет пераверпецца, памяняюцца людзі, а вёскі пачнуць паміраць!

Калі я рашыў астацца ў В. на гаспадарцы, думаў, што такім чынам буду жыць сапраўды ў сваім, а не ў чужым свеце, дыхаць свежым, чыстым паветрам. Спачатку выглядала, што быццам так і будзе. У наваколлі нас, маладых беларусаў, было тады нават шмат. Спрыялі нам таксама старэйшыя. Грамадою стварылі мы ў гміне сваю, мясцовую, беларускую ўладу і пачалі будаваць свет не чакаючы ніякіх дазволаў ваяводы, прэм'ера, партыі... І вось нядаўна ўсё гэта ахнула. Аказалася, што беларускасць мала каму тут патрэбная, а людзі пруцца ў палякі, як ніколі ў гісторыі. Хаця сапраўдныя палякі ад іх гэтага не дамагаюцца, і надалей апалячаных кацапаў будуць лічыць горшымі і тыкаць пальцамі: „Во, гляньце, якія яны: здрадзілі свой народ, а якая гарантыя, што і нас, палякаў, не здрадзяць?!"

Запытаеш, пэўна: „А пры чым тут гаспадар-


Фота Лявона Тарасэвіча

ка?" Ведай тады, браток, што ў В. толькі зямелька мяне трымае. Каб не гектары, машыны, жывёла, пыльнуў я бы ў свет не думаючы. І прыйдзецца мабыць тое зрабіць, бо астацца — значыць, што павінен я перабудоўваць усю сваю гаспадарку. Інакш, калі Польшча ўвойдзе ў Еўрапейскую Унію, не будзе мне куды дзявацца з маімі „Уладзімірцам", хлявочкам, стадолкай і сямю гектарамі. Ператварыць усё гэта ў сучасную ферму — трэба шмат капіталу. Цяпер гаспадарка дазваляе мне толькі пражыць і вучыць дзетак. Што тут гаварыць пра інвестыцыі, калі няма скуль узяць грошай, каб у хату нешта прыдбаць! А ў мяне той тэлевізар чорна-белы, куплены яшчэ за Ярузельскага, мэбля таксама старая. Нават новае адзенне купіць — трэба думаць, скуль узяць. Гляджу толькі, каб дзеткі былі хороша адзеты, а то будуць пароць пальцамі іх „od wieśniaków". Мая Надзя злуе на мяне, бо шкадую ёй грошай на сукенку. Неяк перад святамі ўгаварыла мяне: „Дастанеш за малако, купляю гарсонку!" — „А куды ты ў ёй пойдзеш?" — „На баль у Г. пойдзем"— кажа жонка і падсоўвае мне пад нос нашу газету. І мы сталі рыхтавацца, каб пайсці на тую імпрэзу. Я паехаў да цырульніка зрабіць парадак з валасамі і барадою, а Надзя сабе нават „пасэмка" на свае косы справіла. Дзесяць дзён да балю падаўся я ў Г. па білеты. „Балю не будзе!"? — адказалі мне ў Доме культуры. Як гэта так! — не паверыў я. Ці можа музыканты адмовіліся, бо яны, як сталі славутымі, то ў нашым мястэчку не хочуць выступаць? А можа гэта ўлды не дазваляюць нам рабіць такую імпрэзу, што, быццам бы, яна можа нам зашкодзіць у адносінах з палякамі? Бо такой недарэчнасці ад нашых ураднікаў спадзявацца можна...
— Перастаньце! — перарвала мае разважанні жанчына. — Не хочуць людзі купляць білетаў, прадалі мы іх толькі трэцюю частку... — Я наделей не мог зразумець. Яшчэ перад святамі, як прыязджалі на рынак, мае знаёмыя казалі мне, што хочуць ісці на баль. Для мяне было ясна, што і сваякі, і дырэктары, і настаўнікі на імпрэзу маюць намер прыйсці. Баяўся, што месцаў не хопіць, а тут, вось, паглядзіце...

Пасля ад знаёмага я даведаўся, што адказныя арганізатары спецыяльна нічога не рабілі, каб распаўсюдзіць інфармацыю пра баль.

Што ж, калі не прыкладаецца душы да справы, значыць — яна чужая. А баль меў быць першай у гісторыі нашай гміны імпрэзай, дзе гулялі б супольна палякі і беларусы. Гулялі б па-польску і па-беларуску. Я думаю, браток, што гэта ёсць яшчэ адзін доказ існавання ў гміне варожасці ў адносінах да беларускасці. Так з боку сваіх, як і чужых.

Найбольш сумавала Надзя. Так і ніхто, апрача мяне, не ўбачыў яе прыгожую новую гарсонку. Ну, рашылі мы з Надзяй зрабіць сабе святочную вячэру на наш Новы год. Заставілі стол смачнымі стравамі. Пілі класнае шампанскае і думалі пра сваю будучыню. Усё-такі рашылі пакуль што з В. не выязджаць. Спрабуем апрацаваць „бізнесплан" мадэрнізацыі нашай гаспадаркі і будзем браць крэдыт. Суседзі кажуць, што мы — самагубцы, працэнтаў не выплацім, не кажучы ўжо пра самую пазыку. Калі даведаўся пра нашы планы дзядзька К., прыйшоў да мяне ў хату і раіць: „Толік, ты што, здурэў?! Не бяры ты ніякіх крэдытаў!!! Я табе дам лепшы спосаб, адкуль узяць патрэбныя грошы." I расказаў мне пра тое, што многія людзі ў гміне, пераважна — дырэктары, начальнікі, уласнікі фірмаў і нават паліцыянт і пастыр — з'яўляюцца ўкладчыкамі нейкага швейцарскага банка, у якім велізарны працэнт. Трэба толькі ўкласці як мінімум сорак мільёнаў старых злотаў! „Ты, Толік, — раіў дзядзка, — прадай жывёлу, машыны і ўсе грошы пакладзі ў гэты банк. Тады ты будзеш багаты і станеш еўрапейскім фермерам".

Вядома, я ў такое не паверыў. Толькі здзівіла мяне наіўнасць нашых людзей, якія беспадстаўна

спадзяюцца велізарнага прыбытку, іграючы ў фінансавай пірамідзе. Толькі чакаю, як усё гэта лясне і пачнуць крымінальную справу. Па пакрыўджаных укладчыках сумаваць не буду. Калі яны не шануюць роднага, чорт з імі.

Але ты, браток, сам распытай у каго трэба ў сваім Беластоку, што мне рабіць з гаспадаркай, і напішы мне.

Будзь здаровы.

Толік

● Капец па ўласнай волі?

Фота Лявона Тарасэвіча



Нацыя, якая памятае нэндзу, асуджана на самаадрачэнне, здраду!

Чыстая праўда такая, што праз дзесяць гадоў беларусы тут перастануць быць масавай з'явай, паробяцца ў большасці т. зв. праваслаўнымі палякамі. Якім патомныя палякі ўсё роўна не будуць верыць, як кожнаму пярэваратню. I аніякі прарок не паратуе іх ад гэтага, бо такая паўсюдна наіўная воля ў старых і ў малых. Бедныя людзі за свой ад вякоў цяжкі лёс набраліся ілюзіі, што, калі адракуцца ад беларушчыны, пачнуць лепей жыць. Беларускае слова сталася пракляццем, знакам ганьбы. Таму ўсяляк ахоўваюць сваіх дзяцей ад роднай мовы. У далейшай перспектыве гэткая нібы-логіка давядзе, таксама, і да маргіналізацыі самога праваслаўя, малазначнасці. Бо што значыць: праваслаўны паляк? Заўсёды гэта нешта горшае ад Polaka-katolika. Праваслаўе пратрымаецца, натуральна, шмат даўжэй, за пакаленне праўнукаў. Знішчыць ruską wiarę тое ж самае мужыцкае пачуццё няпоўнацэннасці, якое перадаецца з бацькі на сына.

Адкуль яно, запытаем яшчэ раз, гэтае самапаніжэнне і брак годнасці, гонару за сваё? Прычыны вельмі простыя: вёска ўсюды ў свеце не мелася і не маецца лягчэй за горад. У развітых краінах Захаду вёскі ў традыцыйным разуменні практычна зніклі, а зямлю робяць хутарскія фермеры, зусім падобныя да фабрыкантаў (скажам: хлеба і мяса). I ў нас гэта пачалося, але не так натуральна, як у даўно капіталістычных дзяржавах. Вялікая розніца тут у тым, што наша паміранне вёскі адбываецца раптоўна, за адно пакаленне, і папраўдзе не вяжацца з эканамічным рахункам. Зямлю ў нас звычайна пакідаюць на пустапаш, няма каму яе прадаць; уцякаюць на злом галавы ў Беласток або хаця б у Гарадок, дзе нават беспрацоўнаму больш палюдску жывецца, чымсьці багатыру на ўчастках.

Гэтыя — панічныя як бы — уцёкі ад сялянства не могуць не лучыцца ў свядомасці тых тлумных уцекачоў з ахвотаю пазбыцца адразу і духоўнага твару, які ў тутэйшых варунках тоесамы з абадранскай вясковасцю (г. зн. мовы і вынікаючай з яе культуры, таксама праваслаўнай веры ў наступным этапе поўнай паланізацыі).

Паланізуюць нас не столькі нацыяналісты і касцельныя фанатыкі, колькі менавіта хлеб, адвечная мара ў чалавеку быць панам, асабліва пры грашах і нябрыдка ўкватараванай. Паявіўся разам з тым, нечуваны раней, тып беларускага дзеяча, які публічна надта ж патрыятычны, але дома, у сваёй сям'і, наадварот, заядла польскамоўны. Тып з пашыранай ужо псіхічнай хваробаю шызафрэніі. Спачатку я не цяміў таго, дзівуючыся ціха, чаму перасталі яны пры добрай нагодзе запрашаць мяне дамоў, от на кубак кавы. Думаў, што рост цэн гасіць таварыскае жыццё... Аднак не. Мой прыход з іх трыбуннай беларускасці ў іхную хатнюю польскасць запахбы маральным скандалам, ашуканскай сітуацыяй, чаго і хочуць яны пазбегчы. Вось і ўсёй сакрэт не сустракаемага некалі холаду сёння ў неафіцыйных кантактах актывістаў. Ці разумеюць, што самі капаюць сабе яму, чыняць сябе чужакамі ў сваім доме, а публічную дзейнасць сваю

Сакрат Яновіч

— бяссэнсавай? Не здаецца мне, каб не ўсведамлялі ўсяго таго...

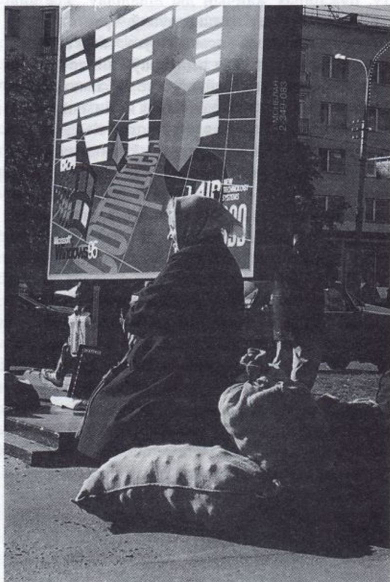
Бачу: маем дачыненне з чымсьці такім, аб чым і не падумалася, менавіта з трактоўкай беларускай актыўнасці выключна ўжо ў катэгорыях матэрыяльнай ці палітычнай карысці, не больш. Знакаміта ілюструюць тое, мімавольна, нашы хоры і фэставыя атракцыяністы: на сцэне, перад публікай, яны беларусы *„на сто два"*, але даволі паслухаць іх прыватныя размовы за кулісамі, каб здзівіцца імі і перастаць іх шанаваць. З беларускай мовы зрабілі мёртвую, патрэбную ўсяго толькі як бы дзела нейкага прафесіяналізму. Прыдатную не болей як для якогасьці заробку ці прэстыжных апанажаў. Ну, бы латынь надаўнімі часамі ў касцёле. Шумная пальшчызна ў фэставых гледачоў адносіцца са зразуменнем або і паблажкай да сцэнічнага беларускага слова; так выпадае, кажуць, і так трэба. Беларускі корань жывіць польскае лістоўе. Прышчэп, які змяняе дрэва. Jesteśmy Polakami, ale czasem — przy święcie i popijawie — także Białorusinami.

Гэта праўда, што не прападзем усе да апошняга. Спалячэюць тыя, каму **нэндз** заглядала ў вочы. Калі каму і не вельмі асабіста ўжо, дык прынамсі бацькам або дзядам ягоным. Гэта важная заўвага, бо векавая галотнасць існавання пранізвае гены, пераходзіць у спадчыннасць, выпалосквае з чалавека ўсю мараль, а рэшткі яго духоўнае самастойнасці канцэнтруюцца не ў сэрцы, а ў жываце.

Пераўтвараемся мы ў невялікую, інтэлігенцка-буржуйскую, нацыянальную мяншыню. З тэндэнцыяй да фармавання ў новую **малую нацыю Еўропы**. Чаму так? Бо ўтрымаецца сярод тых будучых беларусаў найперш мова беларуская, чаго нельга сказаць пра... савецкую Рэспубліку Беларусь. І будзе гэтая нацыя яскрава вырозніваецца сярод тлумных праваслаўных палякаў з аднаго боку, і савецкіх „тоже-белорусов" — з другога. ●

P.S. Відаць, трэба дадаць да гэтага, што малая нацыя беларусаў Еўропы будзе мець грамадскі статус ***чужых сярод сваіх****, выклікаючы сваёй культурнасцю і заможнасцю палкую зайздрасць у надалей бедных постбеларусаў, асімілянцкіх тых натоўпаў свежых палякаў і засмярдзеўшых саветаў. Застануцца гаварыць па-беларуску толькі тыя, у чым родзе заўсёды быў хлеб і да хлеба, і таму няма чаго ім таіцца са сваім паходжаннем. А такіх, як вядома, у нас было надта ж мала.*

● Менская зіма



Фота Лявона Тарасэвіча

У Менску снежань. Зрэшты, да 12-га снегу было няшмат. Затое шмат было розных мітынгаў і пікетаў. А вось і надоечы, 10-га, студэнты выйшлі на пікет. Яны сабраліся ў самым цэнтры места, ля нацыянальнага банку з плакатамі „Прэзідэнт, мы цябе не любім", „Дыктарута — гэта гаўно" (я прабачаюся, але гэтак у арыгінале). Напачатку людзей было мала, але, як заўсёды ў такіх выпадках, праз паўгадзіны ад пачатку акцыі сабралася больш за 150 чалавек. Падышлі нейкія бабулі, якія актыўна і гучна выказваліся за вызваленне з-за кратаў апальнага паэта Славаміра Адамовіча. Падышлі мастакі. Падышлі журналісты. Над натоўпам (а ён усё павялічваўся) залуналі бел-чырвона-белыя сцягі.

Так атырамалася, што ў гэты ж дзень, у гэты ж час, амаль на гэтым жа месцы — цераз дарогу — адбывалася іншая падзея. Падзея, якую ўжо даўно чакалі ў Менску — урачыстае адкрыццё чарговае амерыканскае сталоўкі McDonalds. Гэтая падзея таксама згуртавала вакол сябе мноства жыхароў беларускае сталіцы. Каб пакаштаваць стандартнае амерыканскае ежы — катлеты з булачкай (гамбургера) перад уваходам у

Лявон Вольскі, Менск

новаствораны McDonalds утварылася вялізная чарга. Яна складалася з людзей рознага ўзросту, цяжарных жанчын ды інвалідаў. Усе яны здзіўлена пазіралі на пікетоўцаў. Зрэшты ў чарзе стаяць давялося досыць доўга, таму відовішча пікету сталася для аматараў таннае амерыканскае ежы хоць нейкай, але забаваю.

А на тым баку раздражненыя міліцыянты заклікалі народ разысціся, бо „акцыя не санкцыянаваная гарадскімі ўладамі". Народ на гэтыя заклікі ніяк не рэагаваў. Тады галоўны міліцыянт падышоў да арганізатараў пікету і пачаў ім пагражаць. На гэта хлопцы адказалі, што па завяршэнні акцыі шчыльнымі радамі пойдуць разам з міліцыянтамі ў пастарунак, падпішуць паказанні, і хай на кожнага складаюць пратакол. Маўляў, давайце абыдземся без дубінак і крыві. Міліцыянт здзіўлена пагадзіўся.

Раптам да вышэйапісанага гармідару дадаліся зладжаныя гукі духавога аркестра. Гэта ў гонар адкрыцця сталоўкі McDonalds ваенны аркестр пачаў выконваць музыку амерыканскіх кампазітараў — Б. Гудмана, Г. Мілера, Дж. Гершвіна ды іншых. Цяпер тыя, хто нудзіўся ў чарзе па гамбургеры, маглі назіраць не толькі пікет, але яшчэ і паслухаць музыку і паглядзець на свежапаголеныя твары, пагоны, аксельбанты ды бліскучыя інструменты аркестрантаў.

Тым часам на месца правядзення пікету пад'ехала фешенебельная машына. Адтуль высунуўся чалавек у цывільным і пачаў даваць нейкія дырэктывы міліцыянтам. Хтосьці з натоўпу пазнаў яго — гэта быў Цэсавец, начальнік службы аховы прэзідэнта. „Гляньце, гэта той, што дэпутатаў ад Народнага Фронту з парламенту выкідаў!" — пранеслася па натоўпе. Адна з ваяўнічых бабулек схапіла тронак ад сцягу, падбегла да бліскучай фешенебельнай машыны і пачала біць тронкам па гэтым шыкоўным аўтамабілі. Аўтамабіль ірвануў з месца і праз секунду ўжо быў далёка ад злосных пікетоўцаў. Засталося спадзявацца, што ўсе дырэктывы шэф паспеў аддаць да гэтага інцыдэнту. Бо што пасля гэтага пра цябе скажа сусветная грамадскасць!

Чарга па гамбургеры ды чызбургеры пасоўвалася. Публіка мянялася. Усё болей і болей менскіх жыхароў мела задавальненне паспытаць таннага амерыканскага абеду. Хаця Менск — горад вялікі. І цяпер, калі я пішу гэтыя радкі, ля McDonalds усё яшчэ стаіць даволі вялікая чарга.

А пікет даўно ўжо скончыўся. Пятнаццаць ягоных арганізатараў — студэнтаў першых курсаў менскіх інстытутаў ды універсітэтаў пайшлі, арганізавана і пакорліва, у міліцэйскі пастарунак — падпісваць пратаколы.

І наўрад ці пасля гэтае падзеі яны застануцца студэнтамі.

У Менску — зіма. Першы зімовы месяц, снежань. А колькі яшчэ наперадзе зімовых месяцаў, колькі снегу, лёду і халоднага ветру — адзін Бог ведае. ●

● Як эмігрант



Фота Лявона Тарасэвіча

Надпіс на аўтобусным прыпынку ў Беластоку на вуліцы Баранавіцкай

Лявон Тарасэвіч

Раніца. Падымаешся з пасцелі. Чуеш „Polskie Radio Białystok". А ці іншае якоесь ёсць у гэтым горадзе? Снедаеш. З жонкай гаворыш па-свойму, бо гэта адзіная нагода, калі можаце сабе сказаць усё, што сапраўды думаеце пра нашую рэчаіснасць, „Салідарнасць", ксяндзоў. Дамаўляешся, што першага лістапада паедзеце на гарадоцкія могілкі, бо ў Пакрову не будзе як — трэба ісці на працу.

Выходзіш на гуліцу, а заадно ўваходзіш у іншы свет. Вітаешся з суседзямі па-польску, купляеш газеты. У іх аб усім па-троху, але нідзе няма

месца для тваіх праблем. Уваходзіш ў аўтобус, а ў ім тыя ж самыя людзі, якія штодзень едуць разам с табою на працу. Здаецца, усе яны выглядаюць падобна да цябе, але ты чамусьці адчуваеш сябе чужым. Надпісы на гуліцах, крамах, газеты, радыё, тэлебачанне, прадшколле, школа, праца, касцёл — яны маюць усё на роднай мове. А ты? Думаеш сабе: як гэта было б, калі б, хоць на хвіліну, свет вакол мяне загаварыў па-беларуску?.. Але вось аўтобус прыпыніўся, спыніліся таксама твае мары.

На працы, як штодзень, ты сумленна выконваеш свае абавязкі. Але чамусьці цябе гэта не цешыць. Думкамі ты тут непрысутны. Падазраваеш, што ўсе іншыя ведаюць, што ты — „кацап", але не дадумоўваюцца, што твой свет ёсць зусім іншы, чым іхні. Ну, хіба што Грышка — ён напэўна адчувае сябе так, як і ты, бо ён са Скраблякоў. Час часом удаецца вам пагаварыць, калі ніхто не бачыць і не чуе. Цікава, ці многа такіх, як вы, працуе разам з вамі?

Пасля працы забіраеш дзіцё з прадшколля. Яно весела шчабеча табе новы вершык, які сёння навучыла іх пані: „Kto ty jesteś? — Polak mały. Jaki znak twój?.." Дзіцё цешыцца, чакае, каб бацька яго пахваліў. Моўчкі ўспамінаеш дзеда Ёзіка, які дзейнічаў у Грамадзе, і ты рады таму, што ён гэтага не чуе. Бывае ж радасць са смерці... Ты гэта сцярпіш, бо і не такое вытрываў. Ты — не дзед Ёзік. Відаць, так мае быць.

Пасля абеду ўключаеш тэлевізар. Зноў аб Лукашэнку. Але і ён табе таксама чужы! Здаецца табе, што там, за Баброўнікамі, жыве зусім іншы народ, з якім у цябе няма нічога супольнага. Але ж твой дзядзька Мішка там жыве, і бабіна магілка асталася з таго боку! Бо якая ж там для цябе заграніца? Толькі чаму ты і тут, і там, чужы? Чаму хаваеш сябе ў сабе? Чаму паводзіш сябе так, як паляк у Нямеччыне ці Амерыцы, з адной толькі розніцай, што ты нікуды са свае хаты не выязджаў? Гэта, відаць, такая наша малая, унутраная эміграцыя. •

• Zpamiętnika młodej weterynarki

Jadwiga Makal

Nadgorliwość nie popłaca

Mimo że mamy środek kalendarzowej zimy, tym razem opowiem historię, która przydarzyła mi się na początku wiosny. Mam nadzieję, że będzie ona przestrogą przed podejmowaniem pochopnych decyzji, nie licząc się ze zmianą pory roku. Bo przedwiośnie nie za górami...

Pewnego dnia w czasie wiosennych roztopów z kolegą po fachu siedzieliśmy w lecznicy i czekaliśmy na zgłoszenia. Słońce było już wysoko, grzało coraz mocniej, zachęcając do wyjazdu w teren. Nikt nas jednak nie wzywał. Jak na złość żadne zwierzę z całej okolicy tego dnia nie potrzebowało pomocy weterynarza. Postanowiliśmy znaleźć mimo wszystko jakiś pretekst, by wyrwać się z murów lecznicy na świeże wiosenne powietrze.

W owym czasie modne były weterynaryjne akcje badania mleka. A że takiej dawno już nie było, postanowiliśmy pobrać trochę próbek od krów, by sprawdzić, czy nie mają zapalenia wymion. Wsiedliśmy do poczciwej służbowej syrenki i w drogę. Ale ta zaraz za zabudowaniami okazała się... nieprzejezdna. Zostawiliśmy więc nasz „krążownik szos" na poboczu i w dalszą drogę udaliśmy się pieszo, niosąc w rękach statywy z probówkami, które z każdym krokiem okropnie dzwoniły. Nasz entuzjazm do wykonania „akcji" stopniowo słabł w miarę jak przybywało błota pod nogami. Gdy kręta dróżka zamieniła się w grzęzawisko, całkiem odechciało się nam tych krowich badań.

Kola, bo tak miał na imię mój kolega po fachu, przystanął, rozejrzał się wkoło i rzekł: — Dalej pojdziem naupraszki. Stąpił kilka kroków w bok i usłyszałam głośny chlupot. Z ust Koli posypały się przekleństwa. Okazało się, że wlazł na górkę topniejącego śniegu, podmytego od spodu przez spływającą strugę wody i wpadł w „hraź" po pas. Ledwo go wyciągnęłam na powierzchnię. Probówki rozsypały się w promieniu kilku metrów.

Zmęczeni, przemoczeni i umorusani, wlokąc blaszane statywy z resztkami probówek, dotarliśmy do najbliższych zabudowań.

Napotkany gospodarz był szczerze ubawiony naszym widokiem.

— A wy, szto, padureli? U takuju hraź naupraszki leźci — chto heta baczyu?! Ci was z chaty wyhnali? Maładyja, a durnyja... Aj, jakija durnyja...

Rolnik pogadał tak kilka minut, ale nad nami się ulitował.

— Dawajcie nazad was trachtaram padwiazu, bo jaszcze patopiciesa i na mianie budzie.

Po dwudziestu minutach byliśmy przy syrence. Podziękowaliśmy gospodarzowi, nie mając do niego ani odrobiny żalu, że się z nas naśmiewał.

— A u nas krowy zdrowe — rzekł na pożegnanie — i czaho było leźci cieraz hraź?!

Ze spuszczonymi głowami wsiedliśmy z Kolą do syrenki i pojechaliśmy do lecznicy grzać się i suszyć swoje ubrania. •

● Przypadki Ciereszki

Radny Ciereszko odnosi sukces

Jeszcze przed nastaniem zimy Marek Ciereszko przestał administrować na cmentarzu, zamknął też swój warsztat wyrobu trumien. Władze Wspólnoty zlikwidowały jego etat, uchwalając, że za prawidłową organizację pochówków winni odpowiadać kapłani i krewni zmarłych. Zakład Marka od początku miał niewiele zleceń i nigdy nie był rentowny. Całą pulę zamówień publicznych, dotyczących zakupu trumien dla bezdomnych, zgarniała firma Nitki, przez co prywatny interes Ciereszki stracił ostatnią nadzieję na przetrwanie.

Z takiego obrotu rzeczy najbardziej niezadowolona była Trubicha. Utrata posady przez kochanka oznaczała, że odtąd nie było za co co sobotę wspólnie jeździć do Miasta, by uprawiać miłość w wynajętym pokoju hotelowym. Obydwoje zaprzysięgli zemstę.

Zima była w pełni. Śniegu napadało wprawdzie niewiele, ale chwyciły srogie mrozy. Mieszkańcy, jeśli nie musieli, starali się nie wychodzić z domu.

Pewnej sobotniej nocy główną uliczką Miasteczka przemykała chyłkiem tajemnicza postać. To Trubicha, nie chcąc, aby ktoś ją rozpoznał, utulona w kożuch, szła na randkę do Ciereszki. Obawiała się niepotrzebnie — prawie całe Miasteczko ogarnął głęboki sen. Tylko gdzieniegdzie zza zasłon prześwitywały srebrne smugi od telewizorów. Miasteczkowi używali sobie, ukradkiem oglądając „brzydkie" filmy.

— Nikt cię nie widział, jak szłaś do mnie? — zapytał Ciereszko, otwierając drzwi.

— Chyba nikt — odpowiedziała.

Zdjęła kożuch, pod którym miała tylko letnią, prześwitującą się sukienkę. — Nie..., Mareczku, kochanie... zaczekaj trochę — z trudem przerwała jego pieszczoty. — Najpierw ustalimy plan akcji.

— Jakiej znowu akcji!? Mam już dosyć zmagania się z tą zgrają. Niech ich szlag...

— Tak łatwo się poddajesz? Przecież postanowiliśmy, że im nie darujemy.

— Poczekajmy na okazję, aż sami się podłożą. A teraz chodźmy już do łóżka, bo żona z dziećmi rano wraca z sanatorium.

— Już teraz można im dołożyć. Organizują Bal Władzy, a my zrobimy tak, że się nie pozbierają.

— A więc chcą się bawić?! To im się na pewno nie uda! — Marek poczuł wreszcie chęć odwetu.

Usiedli do stołu i dwie godziny zastanawiali się, jak skompromitować władze Wspólnoty i ich sztandarową imprezę. Gdy skończyli układać swój plan, prawie świtało. Na przyjemności zostało im już niewiele czasu. Zanim poszli do łóżka, Marek coś sobie jeszcze przypomniał. — Aha, podokuczam jeszcze trochę Nitce — rzekł ni to do siebie, ni to do rozebranej kochanki i podszedł do telefonu. Trzykrotnie wykręcał ten sam sześciocyfrowy numer i trzy razy odkładał słuchawkę. — No, tak jak chciałem, wyłączył aparat — powiedział wyraźnie zadowolony. — Jeszcze raz tak podzwonię, to sam, już przed spaniem, zacznie odłączać telefon. Będzie mieć wtedy swoją „firmę czynną całą dobę"...

Trubicha wyszła od Marka tuż nad ranem i od razu udała się pod tablicę ogłoszeń, by zerwać plakat informujący o Balu Władzy.

Cały następny tydzień para kochanków stawała na głowie, by zniechęcić do wspólnotowej imprezy. Wymyślali różne rzeczy. A to, że będą na nim homoseksualiści i lesbijki. Albo ktoś w czasie balu chce podłożyć bombę, a jedzenie to będzie zatrute. Takim bredniom najczęściej nie dawano wiary. — Szykuje się impreza na cały Kraj — odpowiadano — będą tam osoby z pierwszych stron gazet, bilety nie są drogie, a jaka muzyka, jakie zespoły, czegoś takiego jeszcze nie mieliśmy!

— W Mieście i Stolicy ten bal jest bardzo źle postrzegany — w takich przypadkach Ciereszko wyciągał ostateczny argument — możecie później mieć spore kłopoty.

Ludzie byli zdezorientowani. Jeden na drugiego oglądał się, nie wiedząc — kupować bilet, czy nie. Na tydzień przed balem Ciereszko z Trubichą zainicjowali nową imprezę — Wieczorek Zasłużonych. Po całej okolicy rozwiesili plakaty, jeździli też po domach, by osobiście zaprosić co ważniejsze osobistości — Kierownika, panią Kanclerz, panią Rachmistrz, a nawet znienawidzonego Malarza.

Bal Władzy odwołano. Na Wieczorek przybyło kilkanaście par. Trubichy i Ciereszki wśród nich nie było. Bawili się gdzieś tylko we dwoje. ●

Wszelkie skojarzenia i interpreatcje opisanych zdarzeń i postaci mogą być tylko przypadkowe.

● Ciągłe zagrożenie

Strach towarzyszy człowiekowi od zawsze. Boimy się ognia, wody, pioruna, choroby, śmierci, wojny, bandytów, morderców, wściekłych psów, a ostatnio także bankructwa i utraty pracy. Z reguły są to zagrożenia przejściowe, mijają. Gdy dotykają innych, po cichu cieszymy się — jak dobrze, że nas ominęły. No cóż, taka to już jest ludzka natura, że na współczucie,



Fot. Jerzy Chmielewski

Pani Eugenia instaluje coraz to nowe zamki, chcąc uchronić siebie i swoje mieszkanie

Jerzy Chmielewski

a tym bardziej bezinteresowną pomoc, mało kogo z nas stać. Są wśród nas jednak osoby, które wciąż tej pomocy wyczekują. Strach nie pozwala im zasnąć. Wszelkimi sposobami starają się nie wpuścić niebezpieczeństwa do swego domu.

Eugenia Łukianiuk przeżyła 57 lat, z tego prawie czterdzieści przepracowała w zakładach „Karo" w Gródku, ostatnio w dziale kontroli jakości. Od 1977 roku mieszka na parterze w bloku przy ul. Przechodniej 4. Zaczęła się bać jakieś pięć lat temu. Od tamtej pory strach nie ustępuje.

— *Nachodzą mnie dniem i nocą. Jak nie ma mnie w domu, pompują „chemię" do mieszkania przez szpary w oknach, drzwiach, przez podłogę. Napsuli mi moc obuwia, zniszczyli ubrania, garnki, patelnię, prodiż, latarkę, przypalili żelazko.*

Pani Eugenia twierdzi, że chcą doprowadzić ją do psychozy. Nie chce jednak ujawnić swych wrogów.

— *Morze ich, są wszędzie. To wynajęta banda. Jeśli nazwę ich z imienia i nazwiska, to mnie wykończą.*

Chciała już uciekać z Gródka, do domu starców, albo u kogoś zamieszkać w zamian za opiekę. Nawet dała ogłoszenie do lokalnej gazety. I zgłaszali się zainteresowani, ale gdy opowiedziała im o swoich kłopotach, natychmiast rezygnowali. O pomoc zwracała się też na policję i do Urzędu Gminy. Posterunek nie chce nią się w ogóle zająć, a wójt rozkłada ręce.

Pani Eugenii nikt nie wierzy. Wszyscy uważają, że ma urojenia i powinna się leczyć.

— *Wiem, że trudno w to uwierzyć. Kiedyś nawet poddałam się badaniom. Lekarze mi jednak nie pomogli.*

W końcu przyszła do naszej redakcji.

— *Tylko gródecka gazeta może mi pomóc. To ostatnia deska ratunku.*

Apelujemy zatem, aby odpowiednie instytucje, służby zajęły się sprawą Eugenii Łukianiuk. Bez względu na okoliczności, opinie i przekonania odnośnie tej osoby, nie można zostawić jej samej ze swymi cierpieniami. Proponujemy, aby Panią Eugenią zajęli się przede wszystkim: Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, radny z jej obwodu i wszyscy życzliwi ludzie. To jest przecież nasz humanitarny obowiązek. ●

● Żydzi w Gródku

Ichaak Zahawi-Goldfarb

Podróż do niedawnej przeszłości

Gródek — miasteczko, w którym się urodziłem, promieniuje blaskiem mego dzieciństwa i młodości. Moja Ojczyzno, pachniesz lasem i świeżym powietrzem. W Twoim bejthamidraszu nasiąkłem wiedzą i świadomością swego pochodzenia. Noszę w sercu obraz Twych domów wrastających w ziemię na Piaskach, na Wygonie i obraz domów nowobogackich, wybudowanych później. Widzę most przerzucony przez rzekę, który w czasie pokoju był miejscem romantycznych schadzek młodych par, a w czasie wojny niósł na swym grzbiecie pułki obcych wojsk, bandytów, palących go.

Pamiętam uliczki, na których żyli prości Żydzi, uczciwi rzemieślnicy. Pamiętam fabryki tekstylne, które nadawały Tobie, Gródku, formę miasteczka robotniczego. Pamiętam cztery bejtamidrasze szumiące słowami modlących się i uczących się Tory oraz synagogę, która nie miała szczęścia do zbierania wiana.

Moje dzieje Gródka to: okres I wojny światowej i niemiecka okupacja, następnie odstąpienie Niemców i lata 1924-26 — powtórny rozkwit ruchów młodzieżowych i fala gorączkowej emigracji do Palestyny.

Lata okupacji

Zbliżały się święta Strasznych Dni 1915 roku. Wśród mieszkańców rozniosła się wieść, że Rosjanie odstępują, a do Gródka zbliżają się Niemcy. Popłoch ogarnął Żydów i chrześcijan. Dla chłopów białoruskich był to sygnał do ucieczki za armią rosyjską. Uciekaliśmy i my — nocą poprzez las i boczne drogi do Białegostoku. Wsie i miasteczka płonęły od pożarów wzniecanych przez kozaków. Języki ognia podchodziły aż do białostockiej elektrowni.

Fot. Leon Tarasewicz



Po pierwszych dniach wstrząsu Żydzi pogodzili się z niemiecką okupacją i wyszli z ukrycia. Okazało się, że chłopi z okolicznych wsi co do jednego opuścili swe domy, cały inwentarz zostawiając samopas.

Był to okres żniw, więc Żydzi, którzy zostali bez środków do życia, całymi rodzinami udali się na pola, by zebrać urodzaj: zboża, groch, zieleninę, a wkrótce kartofle i owoce. Póki Niemcy zaczęli rekwirować opuszczone białoruskie dobra, spichlerze Żydów pełne już były zapasów na nadchodzący trudny czas. Co bardziej przedsiębiorczy zdążyli i obsiać oziminą połacie ziemi.

W ciągu jednej chwili przemysłowe miasteczko zamieniło się w wieś. Trzy lata niemieckiej okupacji były dla większości mieszkańców czasami ciężkimi i głodnymi. Fabryki nie pracowały, handel zamarł, a kto nie potrafił zająć się rolą, cierpiał głód i nędzę.

Nie widząc innego wyjścia, niektórzy Żydzi zajęli się szmuglowaniem żywności. Grupami wypuszczali się wieczorami do pobliskich wsi, skąd po dwóch-trzech dniach wracali z ciężkimi pakami pełnymi żywności i ubrań.

W czasie okupacji niemieckiej Żydzi koncentrowali wszystkie siły w celu zdobycia żywności. Pamiętam poemacik, odzwierciedlający panujące wówczas nastroje społeczne:

Oj, jest gorzko!
Jak wrócić sławne lata?
W kieszeni pusto,
wszystko stracone...
Bogaci Żydzi stali się żebrakami,
wyczerpała się gotówka.
Teraz umiera się za kawałek chleba.
Stare czasy dawno zapomniane,
nastała nowa bieda.
Czy ktoś kiedyś rozmawiał o jedzeniu?

Wzajemna pomoc

Nasze miasteczko nigdy nie wyróżniało się dobrobytem. W mojej pamięci zachował się obraz z 1918 r., kiedy Niemcy wycofali się i znaleźliśmy się w granicach Polski niepodległej. Podczas okupacji przetrzebiono lasy, całe drewno wysłano do Niemiec. Skonfiskowano gospodarstwa rolne na rzecz wojska, a z fabrycznych kominów w ciągu tych paru lat nie wydobył się ani obłoczek dymu.

Żydzi w Ameryce utworzyli Joint Distribution Comitet, potocznie „Dżoint". Przedstawiciele tej organizacji odwiedzali nawet zaściankowe miasteczka, dokąd przywozili auta pełne mąki, cukru, ryżu i odzieży. Kiedy delegat „Dżointu" przybył do Gródka, u rabina zwołano specjalną komisję do podziału darów. Przedstawicielem „Dżointu" w miasteczku został wybrany mój ojciec. Jeden pokój w naszym mieszkaniu przeznaczono na magazyn.

Byłem wtedy małym chłopcem i pomagałem ojcu sporządzić szczegółowy spis gródeckich Żydów: 365 rodzin — tyle, ile dni w roku, zamieszkiwało wtedy w miasteczku i większość z nich rzeczywiście potrzebowała pomocy. Praca przy podziale darów była trudna, delikatna, ale traktowaliśmy ją jak rzecz świętą. tygodniami pracowaliśmy, dzieląc pomoc braci z Ameryki, do czasu, kiedy życie w Gródku unormowało się.

Owe czasy wryły mi się w pamięć jako wzór mentalności i moralności naszego narodu.

Społeczne ożywienie

Miło wspominam okres aktywizacji gródeckiej młodzieży na początku lat 20. Rozwinęła się wtedy sieć szkół Tarbut. Dzieci z naszego miasteczka, które dotychczas uczyły się w chederach, miały teraz możliwość nauki w szkołach powszechnych z programem narodowym, wychowującym w duchu syjonistycznym.

W ciągu kilku lat mieliśmy już młodzież dobrze przygotowaną do działalności społecznej, której owocem było powołanie oddziału organizacji „Haszomer hacair" (założonego przez autora artykułu). Był to fundament do zgrupowania całej młodzieży, nawet tej ze szkół „CISZO" z językiem jidisz, która znajdowała się pod wpływem organizacji „Bund", programowo przeciwstawiającej się ruchowi syjonistycznemu.

„Haszomer hacair" w Gródku liczyła ok. 100 członków. Bazą organizacji była szkoła hebrajska, ale część

uczniów z „CISZO" też w niej działała. Ich praca społeczna rozszerzała się także na prywatne domy. W 1925 r. w naszym „gnieździe" (oddziale) zorganizowaliśmy prawdziwe przedsięwzięcie, ucząc starszych członków stolarki. Zorganizowała się też grupa młodzieży — pracowników transportu na stacji kolejowej. Latem 1925 r. wzięliśmy na siebie pasienie krów w miasteczku. Mieszczańscy synowie i córki pchali się do roli pastuchów. Wielu rodziców sprzeciwiało się takim decyzjom swych dzieci. Zorganizowaliśmy więc odpowiednie sympozjum dla starszych. Po ciekawej, wielogodzinnej dyskusji postanowiliśmy, że do takiej pracy przyjmować będziemy tylko tę młodzież, która otrzyma zezwolenie rodziców.

Starsza młodzież powołała w Gródku oddział „Hehaluc" — pionierów syjonizmu. Tym samym miasteczko stało się swoistym dworcem, stacją do Palestyny.

Wspomnę tu Zbinowicza — przedstawiciela funduszu narodowego, który uczynił wiele dobrego, zakładając szkołę Torbut, kierując pracą funduszu i całą syjonistyczną robotą. Wykorzystywał narodowe nastroje młodzieży, organizował wieczory — tzw. „skrzynki", czyli świąteczne spotkania kulturalne.

Młodzież znalazła jeden cel — emigrację.

Nigdy wcześniej i nigdy później młodzi ludzie w Gródku nie mieli tyle energii i chęci działania, jak w latach 1924-26. ●

*Tekst pochodzi z książki „Księga pamięci gminy Gródek k. Białegostoku" pod redakcją **Mosze Siemiona**, wydanej w 1963 roku w Izraelu przez Organizację Wychodźstwa Gródeckiego w Izraelu i Argentynie. Z hebr. i żydowsk. przetł. **Adam Bielecki**, oprac. **Małgorzata Prokopiuk** i **Jerzy Chmielewski**. (Cdn)*

● Srebrne usta w gminie Gródek

Wyłonienie zwycięzcy w naszym konkursie na najbardziej oryginalną wypowiedź miało nastąpić na balu „WG-HN". Skoro impreza się nie odbyła, konkurs kontynuujemy. Oto kolejna propozycja:

— Maksymalna stawka, którą można pobierać za tego rodzaju czynności, wynosi 114 zł i 68 groszy. Na dziś płaci się za to w Urzędzie Gminy w Gródku 30 zł. Jeżeli robimy to, a konkretnie robię to ja, poza urzędem, wówczas uiszczam opłatę w wysokości 35 zł.

Sekretarz Gminy **Alina Citko** podczas XXII sesji Rady Gminy, w grudniu ub.r. ●

● Kto jest kim w gminie Gródek

Jerzy Sulżyk

Alina Citko

Urodziła się w 1957 roku (Znak Zodiaku — Bliźnięta) w niedużej miejscowości Bajki (powiat Zelwa) na Białorusi. Mając trzy miesiące wraz z całą rodziną przyjechała do Gródka i tu mieszka do dziś. Uczyła się w szkole podstawowej w Gródku, a nastepnie w liceum ogólnokształcącym w Białymstoku. Ukończyła Wydział Prawa na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Z wykształcenia jest magistrem administracji. W ubiegłym roku ukończyła też podyplomowe studia w Wyższej Szkole Zarządzania i Marketingu w Białymstoku o kierunku zarządzanie i marketing.

Jest zamężna od 1980 roku. Mąż, Walenty, jest weterynarzem, a także radnym w naszej gminie (gościł już w tej rubryce). Mają dwójkę dzieci: 14-letniego syna Grzegorza i 8-letnią córkę Kamilę.

Pani Alina Citko jest Sekretarzem w Urzędzie Gminy w Gródku od 1990 roku. „WG-HN" przeprowadziły z nią krótką rozmowę.

Co robi Sekretarz Gminy?

Ogólnie rzecz ujmując, Sekretarz zapewnia sprawną organizację i funkcjonowanie całego urzędu. Mieści się w tym między innymi nadzorowanie pracy pracowników urzędu. Do obowiązków Sekretarza należy też obsługa materiałów dla Zarządu Gminy, a także czuwanie nad prawidłowością przygotowania dokumentacji dotyczącej sesji Rady Gminy. Słowem Sekretarz robi wszystko, aby Urząd Gminy, gdy się spojrzy na niego z zewnątrz, wyglądał na sprawny i taki też w rzeczywistości był. Dlatego też skupiam się głównie na jego wewnętrznej pracy. Jednocześnie dbam o to, aby wszelkie działania podejmowane przez Urząd były zgodne z prawem. Często w związku z tym udzielam rozmaitych instruktaży jego pracownikom, którzy zobowiazani są na bieżąco znać przepisy prawne, czego z kolei ja muszę dopilnować.

Jak wygląda dziś kontakt pomiędzy urzędnikiem, a tym „szarym człowiekiem", który przychodzi do „gminy"? Czy ludzie boją się urzędu i z wielkim respektem zwracają się na przykład do Pani, czy też może traktują urzędnika jako osobę, która ma im po prostu służyć, ma pomagać?

Nie odczuwam dziś dystansu na linii urzędnik — petent. Kontakt jest raczej sympatyczny, tak przynajmniej mi się wydaje. Ludzie przychodzą do urzędu, ponieważ liczą, że tu pomoże im się w załatwieniu konkretnej sprawy. Jest po prostu normalnie.

A jak się zostaje Sekretarzem Gminy?

Jest to funkcja z powołania. Wójt występuje z wnioskiem o powołanie danej osoby na to stanowisko na sesji Rady Gminy, która w tajnym głosowaniu podejmuje stosowną uchwałę. Można powiedzieć, że Wójt dobiera sobie kadrę, w tym Sekretarza.

Jaki, Pani zdaniem, ma być dobry urzędnik, jakie powinien posiadać cechy?

Myślę, że najistotniejsze jest to, aby urzędnik był kompetentny, czyli znał dokładnie swoje obowiązki, znał prawo. Powinien także być uprzejmy, grzeczny w stosunku do petentów, ale i jednocześnie lojalny wobec swoich przełożonych.

Wyobraźmy sobie taką oto sytuację. Ma Pani możliwość, na przykład poprzez telewizję, zareklamować naszą gminę. Dano Pani niewielką ilość czasu. Co chciałaby Pani powiedzieć o gminie?

Przede wszystkim to, że gmina nie jest taką zupełnie zwyczajną. Po pierwsze ze względu na swoje przygraniczne położenie i wynikające stąd możliwości, na przykład rozwoju gospodarczego. Po drugie nasza gmina posiada wspaniałe walory turystyczne, z których na pierwszym miejscu postawiłabym cudowne puszczańskie lasy, zajmujące prawie 60 procent terytorium gminy. Że, co akurat jest przy tym ważne, mieszkający tu ludzie są niesamowicie gościnni. Tak więc, nie tylko można tu zainwestować, ale i wspaniale odpocząć, bo są ku temu świetne warunki: zdrowe i czyste środowisko naturalne, wspomniane już lasy, woda, piękne widoki. Takim kokretnym krokiem prowadzącym do rozwoju turystyki jest propagowanie w gminie tzw. agroturystyki, która łączy dwie istotne sprawy — dobry i zarazem tani wypoczynek. Poza tym naszym atutem jest piękna i różnorodna kultura, powstająca ze ścierania się wpływów różnych kultur: białoruskiej i polskiej, prawosławnej i katolickiej. Odbywają się tu w związku z tym interesujące imprezy, wśród których na uwagę zasługuje Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza". Wracając jeszcze do spraw gospodarczych, bogate perspektywy otwiera przed gminą, jak i osobami chcącymi tu zainwestować, rozwój przejścia granicznego w Bobrownikach. Są jeszcze do nabycia wolne obszary położone na terenach wzdłuż drogi prowadzacej do granicy, są też gotowe obiekty, które można z korzyścią dla inwestora i dla samej gminy zagospodarować.

A jakie miejsce w gminie chciałaby Pani przy okazji tego wystąpienia pokazać?

Chyba właśnie przejście graniczne w Bobrownikach. Bo to miejsce wiąże się niewątpliwie z jakąś optymistyczną perspektywą dla gminy, z przyszłością.

A co należałoby ukryć, co byłoby wstyd pokazać?

Myślę, że nie mamy takich rzeczy, których musielibyśmy się wstydzić. Nawet te, wyludnione, przygraniczne wsie, wydaje mi się, zaczynają ożywać. Ja widzę optymistycznie przyszłość naszej gminy. ●



Fot. Leon Tarasewicz

● Encyklopedia gminy Gródek

Struktura upraw, zbiory i plony w gospodarstwach indywidualnych

Edward Wołoszyn

Ogólna powierzchnia upraw gminy Gródek w ubr. wynosiła 4815 ha, co stanowi 11,2% obszaru. Jest to wartość wyższa o około 250 ha niż w 1985 roku.

W strukturze upraw (rys. 1) dominują zboża (86,4%), wśród nich przeważa żyto, zajmujące 1570 ha, tj. ponad 30% upraw. Dominacja żyta wynika z niewielkich wymagań klimatyczno-glebowych tego zboża oraz przyzwyczajenia mieszkańców do spożywania żytniego chleba. Na drugim miejscu plasują się mieszanki zbożowe z wartością 1220 ha, wykorzystywane w hodowli zwierząt. Trzecią lokatę ma owies, zajmujący 850 ha, który dobrze rozwija się w miejscowych warunkach klimatyczno-glebowych. Pozostałe zboża mają niewielkie udziały w przedziale od 320 (pszenica) do 4 ha (kukurydza). Czwartą pozycję zajmują ziemniaki, uprawiane na 520 hektarach. Należą one do podstawowych upraw i znajdują u nas optymalne warunki rozwoju. Jednak uprawia się ich obecnie dwukrotnie mniej niż jedenaście lat temu.

Wielkość powierzchni danej uprawy obok plonów decyduje o globalnych zbiorach tej rośliny. Zbiory głównych ziemiopłodów na terenie tutejszej gminy przedstawia rysunek 2. W porównaniu z 1985 r. tylko pszenica i żyto w ubr. dały wyższe zbiory. Szczególnie spadły zbiory ziemniaków, będących rośliną o wszechstronnym zastosowaniu. Zbiory ziemniaków, wynoszące w ubr. 93 600 q, przewyższają wagowo pozostałe uprawy łącznie.

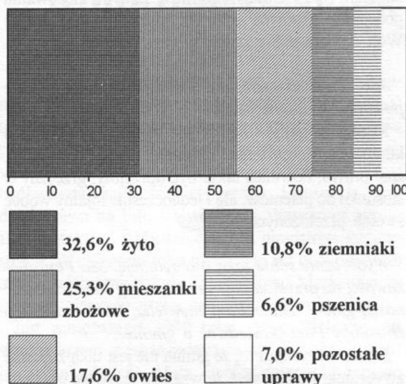
Rośliny przemysłowe (buraki cukrowe, rzepak, rzepik, len, konopie) uprawiane są u nas w tak małych ilościach, że brak jest o nich danych w rocznikach statystycznych.

Stosunkowo mało uprawia się roślin strączkowych (groch, fasola, bób i inne) — tylko 39 q w ubr. Podobnie małe są zbiory gryki i prosa — 80 q w 1996 r. Kiedyś uprawiano tych roślin znacznie więcej.

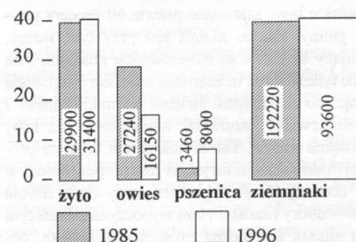
Bardzo ważnym wskaźnikiem produkcji rolnej są plony, ponieważ ich wielkość świadczy w pewnym stopniu i kulturze rolnej. W 1996 r. plony ważniejszych ziemiopłodów były niższe za wyjątkiem ziemniaków, niż przed jedenastu laty. Przedstawia to rys. 3. Z reguły uzyskiwane u nas plony są również niższe od średnich województwa białostockiego.

Z przytoczonych danych wynika, że w zakresie prpodukcji roślinnej mamy sporo do zrobienia. Wskazane jest przechodzenie na gospodarkę specjalistyczną, opartą na głębokiej wiedzy i nowoczesnej gospodarce.

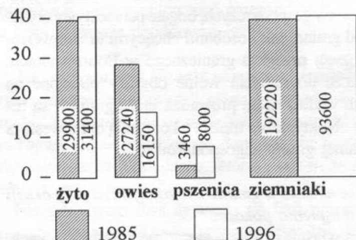
Trudno się pogodzić z tym, że płody rolne w Gródku były droższe niż w Białymstoku, a tak często się dzieje w odniesieniu do warzyw i owoców. ●



Rys. 1. Struktura upraw gminy Gródek w 1996 r. w ujęciu procentowym



Rys. 2. Zbiory głównych ziemiopłodów w 1985 i 1996 r. w gospodarstwach indywidualnych na terenie gminy Gródek (w q)



Rys. 3 Plony głównych ziemiopłodów w gospodarstwach indywidualnych gminy Gródek w roku 1985 i 1996 (w kwintalach z hektara)

okrojonej za sprawą rywalizujących z Chodkiewiczami Radziwiłłów. Powiedzmy: państewko **spadara** Aleksandra ogarniało słabo rozpoznane ostoje pomiędzy Gródkiem z przyległościami a Białymstokiem, i dolinami rzek Supraśl i Narew. Do najbliższych miast wychodziło się z tych nieprzebytych lasów i borów — do Bielska albo Narwi. Do Grodna i Krynek. Przedzierając się ku zachodowi słońca i szczęśliwie odnalazłszy brody, po dniach i nocach czujnej włóczęgi mógł ktoś dobrnąć do Tykocina lub Wizny (zbóje czatowali raczej na gościńcach). Białystok w te lata, owszem, figurował jako porastający mchem dwór Tabutowiczów. Łakomy kąsek natomiast stanowiły majętności w kluczu dojlidzkim, i zostały one nabyte przez Chodkiewicza od ich zadłużonych właścicieli, Jundziłłów. W ogóle dużo kupował on, nie przepuszczając nadarzających się okazji. Zwłaszcza w przyzachodnim pasie Błudowa. To był sygnał, że zamek Supraśl coraz mniej go interesował. **Wielikaja Doroha Narowskaja** wytracała swą jedyność. Zmieniało się pole ciążenia ekonomicznego.

Krócej i bezpieczniej podróżowało się poprzez zaludniający się dynamicznie styk rusko-mazowiecki. Od bielskiego grodu — trzebionym przylesiem błudowskim na Karakule i Wasilków ku karczmom Puksztela i Sokołdki aż do Kuźnicy, od której do wrót Grodna starczało pół dnia przebijania się w srogą zimę. Dwa szlaki, to nie jeden, i na obu siedział Chodkiewicz! Po tym, jak zacichał stary i ożywiał się nowy widzimy przesuwanie się życia gospodarczego w jego domenie w stronę urodzajniejszych areałów. Sieć dróg gęstniała wskutek rozwoju ekonomii folwarcznych i handlu dalekosiężnego w Koronie, oraz postępującej integracji jej z Księstwem. Wymóg towaru i pieniądza wyprzedza platoniczne intencje.

Oddalająca się od zamku Supraśl koniunktura już nie wróciła. Nie udałoby się przytrzymać ją nasilaniem osadnictwa od Brzostowicy i Wołkowyska, a to z tego zwyczajnego powodu, iż brakło tutaj odpowiednio przestronnych enklaw gleb przydatnych pod wydajne uprawy. Bez nich usługowo-wytwórcza infrastruktura nie wykazywała wzrostu ani zachęcającej dochodowości. Uzupełniający przywóz z daleka podstawowych surowców — np. zbożowych — podrażał w ogóle produkcję. Rozwierał nożyce cen, które niejednej społeczności odcięły świetlaną przyszłość. Dopóki ruch na Narowskoj był stosunkowo dosyć wielki, interes kręcił się jakoś na niepretensjonalną miarę. Ale nic przecież nie stoi w miejscu. W „horodku" zatem zaczęło być drogo i źle.

Chodkiewicza można posądzać o wiele niemądrych czy nierozsądnych czynów, lecz nie o rujnującą filantropię. Według rejestru popisowego z r. 1529 ów niedoszły zdrajca ojczyzny należał już do ścisłej czołówki latyfundystów Litwy. Na wypadek wojny miał on wystawić dwustu konnych wojowników, co przekładało się na ilość tysiąca sześciuset posiadanych rodzin służebnych (w przybliżeniu przeszło dziesięć tys. głów). Wobec czego jego utyskiwania przed Zygmuntem Starym o tamte dwadzieścia dwie hospodarskie — w leśnych pustkowiach Błudowa — podpowiadają, że rozrzutny to on nie był. Że potrafił dopiec w obronie własnej mocarnym Radziwiłłom, to się chwali! Ale kładł ciężką rękę takoż na sponsorowanych przez siebie mnichów. Mimo że ojczulkowie stale zawracali Panu Bogu głowę o przyszłe zbawienie potężnego na ziemskim padole łez opiekuna. Tym razem zbulwersował brać klasztorną nie taki znowu drobiazg: odmienił on tłustą donację na Choroszczy (**Chworoszcz**). Dostali czerńcy w zamian za to jakieś zaszczute wioszczyny na przepaścistych błotach Polesia, a w choroszczańskim przyopolu ponoć nędzne Fasty z folwarkiem Bacieczki; Krupniki, Łyski, Porosły, Klewinów. Jak nie na piachach, to na trzęsawicy! Przy czym przebiegle pozbawił ihumena dostępu do archiwum z oryginałami poprzednich nadań. Po co bezżennym tyle dobra? Potrzeby remontowe zaś mają czym opędzić. Nie docenił magnat jednak zaradności wspólnoty monastycznej. Inteligencji jej decydentów, rozlicznych u nich powiązań znajomościowych i walorów bezwarunkowego posłuszeństwa wobec przełożonego.

Gryzły go w międzyczasie większe zmartwienia, zresztą. Przybywało włości i zachodu wokół nich. Prawdziwie miejski Bychów nad Dnieprem, Mysza koło Nowogródka, ładna posiadłość Lebioda w ochronnym zasięgu warownej Lidy, nie mówiąc o ojcowiźnie brzostowickiej i Rosi. Dzierżawy i starostwa. Zapominamy, że był on przede wszystkim mężem stanu, co pochłaniało gros jego energii. Uczestniczył w próbie odzyskania Siewierszczyzny. W zamianowaniu Chodkiewicza współopiekunem metropolii kijowskiej w 1530 roku niechybnie tkwi bezpośrednia inspiracja z zewnątrz do poczynienia deliberowanych przezeń z kwaśną miną zapisów dla monasteru. Po objęciu wielkorządztwa Litwy przez popędliwego Zygmunta Augusta, słyszy się o Aleksandrze Iwanowiczu jako wojewodzie nowogródzkim. Bardzo prestiżowy był to bowiem urząd, ponieważ dotyczył

pierwszej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego (po okupacji halickiej).

Jak to się mówi: przyszła koza do woza. Latem 1537 roku wielmożny dobroczyńca zapożyczył się u nich — zdawałoby się pustelników — na sto kop hroszy, co budzi zdumienie! Tak jest z mamoną, niestety, z jej zasobami. Nikomu nie zdarza się tak, aby mógł powiedzieć, że starcza mu monety na każdą zachciankę. Zadłużali się wszak sami królowie, a cóż dopiero pomniejsi. Chodkiewicz pobrał pożyczkę równo na dwanaście miesięcy, czyli na krótko. Zastawiając „... *dwa kubki srebrne mieyscami pozłociste, z wierzchami, dwa kubki srebrne niepozłociste bez wierzchow, kubek mały srebrny pozłocisty z wierzchiem, rukomyju i łachaniu (to iest nalewkę i tacę) srebrne, mieyscami pozłociste...*" Dołączył do tego skrypt dłużny na srebro zastawne. Umawiające się strony lojalnie dotrzymały warunków, co przy owoczesnych narowach nie było nudnie zwyczajne.

Nie ma wiadomości, czy coś się działo na zamku Supraśl. Najpewniej nic albo niewiele. Stale coś majstrowano na Suchym Hrudzie. W ogrodach tam wznoszono z pruskiego muru cerkiew Zmartwychwstania Chrystusa. Pod nią umieszczono krypty ze 132 niszami do pochówku zakonników i darczyńców. I chociaż pan na Błudowie miał się nader krzepko i wyraźnie zmierzał ku matuzalemowym limitom, aliści pora była przemyśliwać **in loco** wiecznego spoczynku. **Memento mori!**

Szykujący się do królowania Zygmunt August żywił nietajoną słabość do Aleksandra Chodkiewicza. Który z kolei posłużył się sposobnością urządzenia odwiedzin monasteru przez następcę tronu w towarzystwie pysznej świty wielkich panów. Jakżeby się nie pochwalić ufundowanym przez siebie, olśniewająco wyposażonym przybytkiem Bożym! Znamienici goście pilnie wysłuchali nabożeństwa, po czym z uwagą zwiedzili świątynię, obejrzeli zgromadzone ewangeliarze i inne księgi. To nie była błahostkowa fanaberia. W sytuacji dokonującego się po słynnym wystąpieniu Marcina Lutra rozłamu w zachodnim chrześcijaństwie gotował się Sobór Trydencki, który — z przerwami — obradował niemal przez dwie dekady. W niczym istotnym nie ustępując postulatom reformatorskim. Wręcz przeciwnie — ugruntowując wyjątkowość biskupa Rzymu, jego wyższość nad soborem i nieomylność, właściwie utrwalił tym samym strefę protestantyzmu w Europie. Kościelna i polityczna krótkowzroczność? Zapewne, lecz nie popuszczono kacerzom z całkiem namacalnych interesów, jak storpedowanie projektu zakazu obejmowania przez du-

indziej w Europie pracowały już setki!). W ten oto widomy sposób zaznaczył swój powrót z obczyzny Franciszak Skaryna, Rusin z Połocka nad Dźwiną, prastarej kolebki państwowości białoruskiej. Doktor nauk wyzwolonych, po studiach w Padwie. Przekładał i wydawał w Pradze Czeskiej *Biblię Ruską*. Wypuszczał dzieło drukiem w niewyobrażalnym onegdaj tempie dwudziestu trzech ksiąg w dwadzieścia cztery miesiące, ... *ludiem pospolitym k dobromu nauczenju* (1517-1519). Jako że nie bywa się prorokiem we własnej ojczyźnie, mało zdziałał w ukochanej Litwie. Dokończył żywota nad tąż Wełtawą, znowu na emigracji; w randze królewskiego botanika na Hradczanach. W pogoni za gotówką — ciekawy drobiazg — posmakowawszy niefortunnie komercji w spółce kupieckiej z bratem Iwanem (faktoria w Poznaniu).

Nabyto tę edycję do zbiorów monasterskich? Bibliofilami czerńcy nie byli. Skąpili grosza na pilniejsze potrzeby. Zwarta zabudowa na suchohrudzkim wzniesieniu, rozleglejsza za obecną, wysysała ogromne środki na jej utrzymanie. Dobrze rokowała — będąca w rozruchu — ekonomia pomocnicza. Startując z nadania arcybiskupa smoleńskiego Józefa Sołtana, imienującego się w pięćset szóstym — metropolitą Wszystkiej Rusi. W akcie tej darowizny wymieniono sześć służb sprzężajnych w suraskiej włości bielskiego powiatu, a mianowicie w Topilcu, Baciutach i Pyszczewie, niejakich Wołosa i Jaca Ozimkowiczów, Leca i Zania Skorupiczów z dziećmi, i in. Łącznie z przypisaną ziemią i wodami. I dworek Władyczyce z rolą i barciami, łąkami i dąbrowami, stawami i młynami. Również żeremia bobrowe, tereny łowne, należne daniny. W sumie szmat użytków w zachoroszczańskim łuku Narwi.

Dał on co miał w pobliżu. Czy tylko pozbył się świeżej gratyfikacji powojennej z rąk Aleksandra Jagiellończyka, z którą nie bardzo wiedział, co zrobić? Nie, wcale nie tak prosto przemieszcza się bogactwo, nawet na niepewnym kresowym skraju władztwa. Beneficjum owe powiększyła królewska wdowa Helena, pani na Bielsku, Brańsku i Surażu akurat. Nie żałowała, widząc miłe jej sercu ustanie zakusów unijnych. Ale jakoś przezornie nie śpieszył się z podobnym uposażeniem sam Aleksander Iwanowicz. I co miało znaczyć wyrzeczenie się potem przez Sołtana, w lutym czternastego ... *władzy i wstępu do Monasteru Supraskiego i sług tam nie posyłać*? Odżywały tendencje propapieskie? Zwariować można!

Zajmijmy się więc ostatecznym kształtem Puszczy Błudowskiej, na pewno

●Listy

Telegram

droga redakcjo „wg-hn" stop wielkie brawa za wprowadzenie prenumeraty stop była to miła niespodzianka świąteczna stop koniec naszych kłopotów stop teraz uwaga na pocztę stop piszcie bardziej śmiało i ostro stop więcej ciekawostek i humoru za mało jest o futbolu stop bardzo serdecznie was pozdrawiamy stop w imieniu grupki rodaków ten „telegram" nadał ryszard szulczyk stop warszawa stop

● Prenumerata

Aby zaprenumerować „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny", należy wpłacić na rachunek Gródeckiego Ośrodka Kultury odpowiednią kwotę pieniężną (według poniższej tabeli). Co miesiąc będziemy wysyłać gazetę pocztą. Podane stawki zawierają już koszt wysyłki.

Okres prenumeraty	Cena
Kwartał	6 zł
Pół roku	12 zł
Rok	24 zł

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Odcinek dla wpłacającego

Złotych
słownie
złotych
Wpłacający
adres

Gminny Ośrodek Kultury
16-040 Gródek, ul. Chodkiewiczów 4
BS w Białymstoku, O/Gródek
905204-202-3210

datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Odcinek dla posiadacza rachunku

Złotych
słownie
złotych
Wpłacający
adres

Gminny Ośrodek Kultury
16-040 Gródek, ul. Chodkiewiczów 4
BS w Białymstoku, O/Gródek
905204-202-3210

datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Odcinek dla poczty

Złotych
słownie
złotych
Wpłacający
adres

Gminny Ośrodek Kultury
16-040 Gródek, ul. Chodkiewiczów 4
BS w Białymstoku, O/Gródek
905204-202-3210

datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Zamawiam prenumeratę

☐ na kwartał
☐ na pół roku
☐ na rok

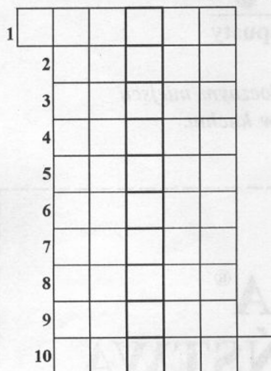
Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

•Łamigłówki

oprac. Edward Wołoszyn

LOGOGRYF — Atrybuty zimy



Objaśnienia: 1. Gdy temperatura nieco poniżej 0° C, 2. Dominujący opad zimowy, 3. Antonim ciepła, 4. Opad z igiełek lodowych, 5. Może być śnieżny np. w górach, 6. Czasami zwisa z okapu, 7. Mieszanina śniegu i błota, 8. Nieznaczne oziębienie, 9. Możliwa saniami na śniegu, 10. Gołoledź.

Litery w zaznaczonej kolumnie, czytane z góry w dół, utworzą rozwiązanie.

Zagadka — anagram

Zapas opadu zimowego
zrobisz z wyrazu pierwszego

Kalambur

Przyimek posiadać,
śnieg i nic nie widać.

Wśród osób, które do 20 lutego 1997 r. nadeślą co najmniej jedną prawidłową odpowiedź (z dołączonym kuponem), rozlosujemy atrakcyjną nagrodę.

Losowania nagród za prawidłowe rozwiązania z poprzedniego numeru dokonamy za miesiąc.



UWAGA! Przypominamy, że trwa nasz konkurs na uważne czytanie książki „Duch hetmanów". Do rozlosowania czekają bardzo atrakcyjne nagrody, m.in. słowniki i encyklopedie.

• Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze

dane z USC Gródek

Na świat przyszli: Aleksandra Szeremeta, c. Andrzeja i Aliny (Waliły Stacja) — 30.11.1996; **Martyna Paździor**, c. Wiktora i Barbary (Gródek) — 18.12. 1996; **Patrycja Bura**, c. Adama i Grażyny (Gródek) — 29.12.1996; **Ewelina Łukaszewicz**, c. Piotra i Lucyny (Kołodno) — 21.12.1996; **Inga Grygoruk**, c. Piotra i Doroty (Gródek) — 28.12.1996.

Pobrali się: Piotr Gierba (Białystok) i **Alina Doroszkiewicz** (Mieleszki), 21.12.1996 — USC Białystok; **Artur Piotr Cybulko** (Białystok) i **Agnieszka Ignatowicz** (Zubki), 20.12.1996 — USC Białystok; **Mirosław Sidor** (Gródek) i **Bernadeta Dąbrowska** (Wasilków), 20.12.1996 — USC Białystok; **Krzysztof Władysław Murzyn** (Zubry) i Agnieszka Giegiel, 07.01.1997 — USC Gródek.

Zmarli: Bazyl Ciszewski, l. 86 (Zarzeczany) — 14.12.1996; **Luba Baka**, l. 74 (Bobrowniki) — 14.12.1996; **Jan Ławreszuk**, l. 55 (Podozierany) — 26.12.1996; **Jan Grycuk**, l. 69 (Nowosiółki) — 29.12.1996; **Stanisława Bielawska**, l. 82 (Wierobie) — 22.12.1996; **Wiktor Niegierysz**, l. 64 (Kol. Mieleszki) — 26.12.1996; **Maria Chrzanowska**, l. 99 (Gródek) — 04.01.1997; **Eugenia Szeremeta**, l. 64 (Waliły) — 05.01.1997; **Maria Jazykow**, l. 59 (Gródek) — 09.01.1997; **Jan Łowicki**, l. 91 (Mieleszki) — 11.01.1997 •

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wydają: Rada Gminy w Gródku i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Jerzy Sulżyk, Leon Tarasewicz, Edward Wołoszyn.
Druk: INTERDRUK, Białystok
ISSN 1427-261X
Adres redakcji: ul. A. G. Chodkiewiczów 2, 16-040 Gródek.

„Wiadomości Gródeckie" można kupić w Urzędzie Gminy, Domu Kultury, kioskach, sklepach, na poczcie oraz u listonoszy, sołtysów i w lecznicy weterynaryjnej J. Makal & W. Citko s.c., a w Białymstoku — w Księgarni Rolniczej naprzeciwko „Centralu". Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy do „WG" przyjmuje sekretariat Urzędu Gminy.
Numer złożono 4 lutego 1997 r.



Staronka śmiechu i raspusty

Wytnij kartkę i powieś ją w widocznym miejscu w biurze, warsztacie lub w kuchni.

KARTKA® BEZPIECZEŃSTWA

Instrukcja obsługi:

W razie nagłego ataku złości:

1. Zerwać.
2. Zmiąć energicznie.
3. Rzucić w kąt.

Jeśli to nie pomaga:

4. Podeptać.
5. Opluć.
6. Zakopać.

16-18